

„Wieści”

Nr 23

Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”



*Witam,
Ponieważ ten numer wychodzi zgodnie z naszym cyklem
wydawniczym na początku grudnia, a następny pojawi
się na początku stycznia, chciałbym skorzystać z okazji
i złożyć naszym czytelnikom życzenia zdrowych
i spokojnych świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego Nowego roku.*

*Po tak uroczystym wstępie nie pozostaje mi nic innego jak tylko zaprosić
Wszystkich do czytania numeru, w którym jak zawsze wiele ciekawych tekstów
oraz jeden nowy, stały (miejmy nadzieję) dział pt „Kącik Wiadomości
Medycznych” prowadzony przez dwie nasze panie pielęgniarke.*

Zapraszam,

Red.

Moje miasto cz. 12

Kościół p.w. św. Katarzyny i klasztor oo. Augustianów (ul. Skąleczna) —

Najnowsze badania przeprowadzone przez krakowskich archeologów wykazały, że kościół ten zbudowano na wzniesieniu — białej skale — podobnym do Skałki i Wawelu. Właśnie w tym miejscu zaczyna się Jura Krakowsko-Częstochowska.

Oczywiście był to pagórek niewielki i przez podnoszenie ulic przez wieki zaginał. Tu stał grodek obronny, była osada i niewielki kościółek.

Obecna świątynia — zabytek najwyższej klasy — wzniesiona została w 1363 r. przez Augustianów, których sprowadził w 1343 z Pragi król Kazimierz Wielki i w swoim mieście — Kazimierzu — zapragnął wnieść im świątynię wspanialszą od świątyń

krakowskich. Kościół św. Katarzyny nie miał jednak szczęścia: dwukrotnie zniszczyły go trzęsienia ziemi, potem Szwedzi

zamienili go na szpital wojskowy, a jeszcze później Austriacy — na magazyn siana i słomy. Zastanawiano się nawet wtedy,

czy go nie zburzyć. W końcu jednak zdecydowano się na restaurację kościoła. Nad główną nawą pojawiło się nowe sklepienie drewniane. Piękną gotycką kruchtę zdobi kamienna okładzina maswerkowymi arkadami i bogaty portal wejściowy. W nawie południowej mamy renesansowe mauzoleum z XVI w., kasztelana krakowskiego — Spytkę Jordana, a w prezbiterium —

wspaniały barokowy ołtarz o trzech kondygnacjach. Monumentalne krużganki, ozdobione średniowiecznymi i renesansowymi freskami, pochodzą z czasów króla Kazimierza Wielkiego, co potwierdzają litery w zwornikach sklepienia małej kwadratowej kaplicy św. Tomasza (na prawo

od krużganków). Składają się one na imię KAZYMIRUS. Po drugiej stronie ul. Skąlecznej mieszkają siostry Augustianki i dla nich w

XVIII w. zbudowano łukowe wejście-ganek nad ulicą, prowadzące do kaplicy Scibora, zwanej inaczej Węgierską. Jej



gotyckie sklepienie wsparte jest na jednym filarze. Stanowi ona oratorium Augustianek i dlatego objęta jest klauzulą. Zwiedzać ją można więc jedynie 26 kwietnia, w dniu odpustu ku czci Matki Boskiej Dobrej Rady. Północna część muru, otaczającego ogród klasztorny, to resztki XIV-wiecznych murów obronnego Kazimierza.

Kościół p.w. św. Krzyża (pl. św. Ducha) — Pierwszy — drewniany — ufundował biskup krakowski Pełka pod koniec XII w. Już w 1244 r. osadzono w nim Duchaków, którzy zajmowali się zdrowiem krakowian. Obecny kościół pochodzi z ok. 1300 r. Otoczony cmentarzem łączył się z nieistniejącymi już dziś zabudowaniami klasztornymi i szpitalnymi, oraz kościołem św. Ducha. Kościół św. Krzyża ma piękne renesansowe polichromie, wykonane częściowo wg przerysów Stanisława Wyspiańskiego, brązową chrzcielnicę z 1423 r. i wspaniałe sklepienie typu palmowego, wsparte tylko na jednej kolumnie. Wnętrze zdobią bogate barokowe ołtarze i XVI-wieczny cechowy tryptyk krakowski. Jest tu także płyta epitafijna Tomasza Prylińskiego — architekta bardzo zasłużonego przy odbudowie zabytków Krakowa (patrz: Pryliński Tomasz) XIX w. W skarbczyku

kościelnym przechowywane są stare ornaty, księgi liturgiczne i złoty kielich barokowy. Po lewej stronie nawy znajduje się epitafium



— piękna marmurowa, secesyjna tablica, wyrzeźbiona w 1910 r. przez S. Lewandowskiego, ozdobiona głową kobiety i dwiema maskami teatralnymi. Napis brzmi: Helena Modrzejewska — Koralowa Chlapowska, ur. 2.X.1840 w Krakowie, urn. 8.IV.1909 w Newport Kalifornia. I drugi napis Sztuką swą podnosiła umysły i krzepiła serca — sławę sztuki polskiej rozniosła za oceanem. — we własnej chwale szukała chwały Ojczyzny — przeszła świat dobrze czyniąc drugim — pragnęła spocząć w Ziemi ojczystej. — Niech odpoczywa w pokoju. Po prawej stronie nawy — czarna marmurowa tablica epitafijna Pollerów, znanej krakowskiej rodziny hotelarskiej, której hotel „Pod Złotą Kotwicą” znajduje się niedaleko kościoła, przy ul. Szpitalnej 30.



Dzień dobry!

Wielkimi krokami zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. A zatem i koniec roku bliski! Ależ ten czas leci. Wydawałoby się, że w naszym domu niewiele się dzieje, a jednak dni, tygodnie i miesiące mijają bardzo szybko.

W terapii pracuje się intensywnie. Powstają małe „dzieła sztuki”, tzn. małe szopki z drewnianek, z masy solnej, aniołki, inne cudenka – własnoręcznie wykonane kartki świąteczne, stroiki.

Ponieważ 11-go listopada było Święto Niepodległości, p. Dorotka opracowała program artystyczny słowno – muzyczny, dla naszego ciągle niestety malejącego zespołu. Wróciła p. Agata, przejęła pałeczkę i powstał całkiem niezły spektakl. Pojechaliśmy z nim zaproszeni do DPS-u na Praską. Widzom bardzo się podobał. To samo przedstawiliśmy w naszym domu.

Przyjęto nas życzliwie. Z przedstawieniami z tej samej okazji gościliśmy u siebie dzieci z przedszkola i młodzież z gimnazjum. Raz w miesiącu odwiedzają nas starsze dzieci z gimnazjum z Sieprawia. W tym miesiącu też przyjechały – mieszkańcy z przyjemnością zajmują się nimi, grają w szachy i



warcaby, chodzą na spacer do Dworku Białoprądnickiego, odwiedzają poszczególne pokoje. Przyjemność i korzyść jest obopólna.

Chciałam wtrącić kilka zdań w dość dla nas przykry sprawie. Otóż odeszła od nas nasza pani psycholog – wygasła jej umowa o pracę. Bardzo nam żal, że odeszła. Wniosła dużo nowych i ciekawych zajęć, które nie pozwalały „spać” naszym mózgom, łączyła przyjemne z pożytecznym, poza tym była szalenie sympatyczna i serdeczna. Można było „wyplakać się jej w mankieta”, bez obawy, że zacznie pracować poczta pantoflowa. Ale cóż robić... takie jest życie. Mamy na szczęście psychologa – bardzo sympatyczny młody człowiek, p. Artur. Niestety, nie może nam

poświęcić tyle czasu, co p. Małgosia, pracuje tylko na pół etatu, od poniedziałku do środy, ale dobre i to.

Co jeszcze? Było jak zwykle „porozmawiamy o jedzeniu” –

przedstawiono sugestie p. Krysi, mamy nadzieję, że nie są one zbyt wygórowane i zostaną uwzględnione.

Naprawiono i ocieplono nam dom, nie będzie kapało nam na głowy...

No i wreszcie ruszyła przebudowa pokoi mieszkalnych. Na razie pierwsze cztery

(podobno na tyle jest pieniędzy). Będzie „luksus”, bo sanitariat będzie 1 na 2 pokoje, a więc nie będzie kolejek do „wygódki”. Z niecierpliwością i ciekawością czekamy jak to będzie wyglądać. W tej chwili to jest trochę uciążliwe dla mieszkańców, bo musieli przenieść się na parter, ale też pracownicy musieli się „ścieśnić”. Ale za to kiedyś będzie dobrze, oby tylko za kadencji obecnych dwójkowiczów.

I jeszcze na koniec wiadomości o andrzejkach. W środę 23-go listopada zostaliśmy zaproszeni na zabawę andrzejkową do DPS-u na Praską, a w czwartek 24-go andrzejki były u nas. No i było ciekawie. Dziewczyny z terapii zrobiły piękne dekoracje, nasza „etatowa” plastyczka Basia przygotowała wielką czarownicę, która urzędowała na ścianie obok niej „wróżka” Ania bawiła się w przepowiednie. Zaproszono gości z trzech zaprzyjaźnionych DPS-ów, była, a jakże, orkiestra, dobrze grali i śpiewali z naszą p. Agatą, towarzystwo hulało aż trzęsły się lampy na suficie. No i oczywiście kuchnia spisała się na medal, dobre jedzenie, bardzo dobre ciasto i w ten sposób wszyscy byli zadowoleni. Wieczorem zrobiło się cicho, a na drugi dzień proza życia: sprzątanie, mycie i doprowadzanie do poprzedniego stanu. Ale było fajnie.



I jeszcze jedna kontrowersyjna sprawa. Zmienił nam się rząd, Bóg jeden wie, czy wyniknie coś dobrego z tego dla nas. Ja mam ogromne wątpliwości. My już jesteśmy „z górki”, ale są miliony ludzi w wieku produkcyjnym. Kto umie kombinować daje sobie radę, ale większa część ludzi chciałaby uczciwie pracować i tak samo zarabiać. Niestety jest wielkie bezrobocie i to rodzi stres i frustrację. Ale trudno całą winą obarczać nasze kalekie państwo. Co się z ludźmi „porobiło”? czytając gazety i słuchając radia, wydawać by się mogło, że jest coraz lepiej, rośnie produkcja, kwitnie handel, tylko że większość zakładów objęli kontrahenci zagraniczni. Pracodawca zawsze może powiedzieć pracownikowi dzisiaj „dzień dobry”, a jutro – „do widzenia”. Większości ludzi żyje się bardzo ciężko. Kodeks pracy i poszanowanie ludzi jakby nie istniały, a sprawy w sądach pracy ciągną się długo i nie zawsze z korzyścią dla pracownika. Ale nigdy nie zrozumieć, że człowiek może zmienić się w bestię. Wszechobecne pijaństwo, narkomania, wypaczają charaktery. I nieprawdą jest, że większość króluje w wielkich miastach. Narkotyki są relatywnie tanie i dostępne wszędzie. Zmęczeni i zniechęceni ludzie są coraz bardziej agresywni, szerzy się chuligaństwo na meczach, ciągle są jakieś „zadymy” na ulicach, na

różne okoliczności. Ale włosy się jeżą na głowie, kiedy słyszę o maltretowaniu małych dzieci i niemowląt przez ich najbliższych tzn. rodziców i to nie tylko przez pijanych ojców, ale i matki. Tego żadne, nawet najtrudniejsze warunki życiowe nie tłumaczą. Na to strać jedynie zwyrodnialców. Prawo powinno takie rzeczy surowo karać, ale nasze prawo jest tak dziurawe,

że w efekcie bardziej sprzyja przestępcom niż uczciwym ludziom. Ale jest jakieś światelko w tunelu. Właśnie parlament uchwalił surowsze kary za przemoc w rodzinie. A może rzeczywiście ukażą się wreszcie ustawy, które choć trochę wpłynęłyby na poprawę życia przeciętnego zjadacza chleba? Oby tak było!

Troszkę pofilozofujmy...

Kontynuując te filozoficzno – religijne wywody (w oparciu o moje notatki, które poczyniłam po przeczytaniu publikacji Edmunda Lewandowskiego, socjologa, pt.: „Dyskretny uśmiech losu”), doszłam do Konfucjusza – filozofa chińskiego, żyjącego w latach 551-479 p.n.e. Przytoczę tu trzy jego pouczenia: 1. człowiek doskonały myśli o obowiązku, człowiek „marny” – troszczy się o korzyści. 2. szlachetny wymaga od siebie, prostak stawia żądania innym. 3. człowiek szlachetny umie biedę znieść, prostak daje upust narzekaniom... Musicie przyznać, że chociaż powiedziane tyle wieków temu, to nadal aktualne. Wielki ten filozof słusznie stwierdził, że „...ludzie szlachetni



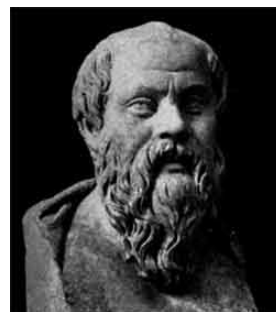
powinni być wierni zasadom, lecz muszą wystrzegać się zaślepienia”... w konfucjanizmie szlachetność jest przeciwstawieniem prostactwa. Człowiek szlachetny unika skrajnych reakcji, hamuje go rozważa, cierpliwość, powściągliwość i pokojowość. Były to oczywiste cechy człowieka wykształconego. Nie dyplom, lecz maniery świadczyły o wykształceniu. W Chinach bardzo dbano kiedyś o etykietę, która wykluczała prostackie mówienie wprost, jak to mówią, „kawa na ławę”. Azjaci nigdy nie prowadzą swobodnej rozmowy w obecności obcych. Są bardzo powściągliwi. Orientalny sposób myślenia odzwierciedla aforyzm:

„zachowanie tajemnicy warte jest dziesięciu tysięcy tygrysów, albo nawet królestwo”... milczenie jest złotem...

A teraz może Grecja? Platon... Miłość nadzmysłowa, wzniosła i czysta? I co z tego? Politycy nie lubią przemądrzałych filozofów. Przekonał się o tym Platon, który dwukrotnie znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, gdy pouczał tyranów Syrakuz. A Pitagoras? Diogenes (ten, który mieszkał w beczce)? Podaje się, że w Krotonie „pitagorejczycy” tak doskonale zarządzili państwem, że wprowadzony przez nich ustrój polityczny był prawdziwym rządem najlepszych (arystokratia), a jednak ich przepędzono. Wszelka doskonałość budzi u większości

ludzi niezbyt zdrowe emocje. Już w IV w. p.n.e.

Sokrates uczył, że szczęście wynika z cnoty, bo szczęściem jest



posiadanie najcenniejszych dóbr, a najcenniejszym dobrem jest właśnie cnota. Ale co z tego? On też źle skończył (kazano mu zażyć truciznę).

O Erazmie z Rotterdamu i Niccolo Machiavellim w następnym numerze. Osobiście zgadzam się z Seneką, który twierdził, że „każdy jest na tyle szczęśliwy, na ile się za takiego uważa”...

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

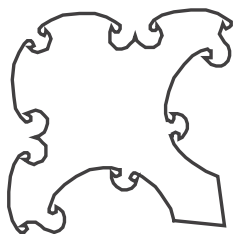
*

*Niebo się gniewa, obłoki nadbiegają w tłumie!
Szczęśliwe drzewa! Będą się mogły wyszumieć!*

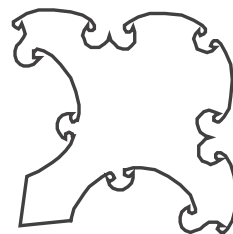
*

*śniegu
Baranku Boży
Gładzisz grzechy świata
I białymi lokami brzydotę rozmiatasz...
Wkoło igra iskrami pogoda szczęśliwa,
A ty klęczysz -- I śmietnik
Piersiami zakrywasz.*





Wisława Szymborska



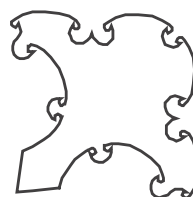
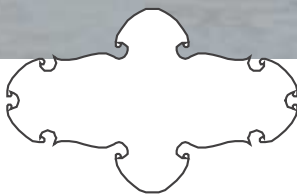
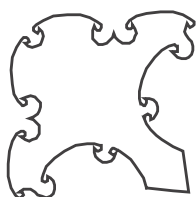
Niespodziane spotkanie

*Jesteśmy bardzo uprzejmi dla siebie,
Twierdzimy, że to miło spotkać się po latach*

*Nasze tygrysy piją mleko.
Nasze jastrzębie chodzą pieszo.
Nasze rekiny toną w wodzie.
Nasze wilki ziewają przed otwartą klatką.*

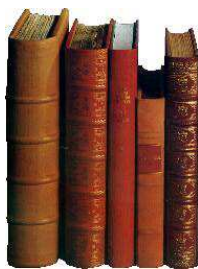
*Nasze żmije otrząsnęły się z błyskawic,
Małpy z natchnień, pawie z piór,
Nietoperze także dawno uleciały z naszych włosów.*

*Milkniemy w połowie zdania
Bez ratunku uśmiechnięci
Nasi ludzie
Nie umieją mówić z sobą.*



Warto przeczytać

„Rycerze Bushido”
Sensacje XX wieku



Akcja książki rozgrywa się podczas II wojny światowej w Azji, a konkretnie na terenie Japonii. Jak wiem, Japonia wzięła udział w zmaganiach wojennych pozostając na linii osi Berlin – Rzym – Tokio. Ciekawe jest zagadnienie traktowania przeciwników przez Japończyków, to, jak ich mentalność wpływała na działania wojenne. Wielu ludzi przekonało się o okrucieństwie tego narodu, warto się jednak także przyrzeć temu, jak wyglądała wojna od ich strony, jak się na nią zapatrywali i żołnierze i zwykli ludzie. Wojna rządzi się swoimi prawami, ale charakter danej społeczności, danego narodu, ma na pewno wpływ na to, jak to wszystko przebiega.



Wiadomości o tragicznych przeżyciach wojennych warto więc uzupełniać informacjami o różnym przeżywaniu wojny w różnych kręgach kulturowych, a Japonia jest od nas pod tym względem bardzo odległa.

Z pamiętnika jasnowidza cd

Na przełomie lata 1935 zaprosiła mnie telefonicznie hrabianka K. P. Mieszkała w pięknej kamienicy przy ulicy Wilanowskiej zajmując tam gustowną kawalerkę. Gdy ją ujrzałem po raz pierwszy, olśniła mnie jej uroda. Ale gdy obejrzałem linie rąk, smutek ogarnął mnie niezmierny. Linie te, a zwłaszcza tzw. „linia życia”, były pourywane, włoskowate i krótkie. Trzymając w swojej ręce jej smukłą dłoń, dłoń, którą chiromanci określają jako „uduchowioną”, gorączkowo myślałem, czy mam jej powiedzieć, że nie będzie długo żyła i że śmierć ta nastąpi nagle? Postanowiłem za wszelką cenę nie powiedzieć jej tego, co później srodze się na mnie zemściło.

I nie powiedziałem. Natomiast z przekonaniem zapewniłem, że czekają olśniewająca kariera artystyczna, że wkrótce wyjedzie w daleką, zamorską podróż, z której wróci w powodzi kwiatów.

Panna K. P. pracowała w jakiejś instytucji finansowej, występując jednocześnie jako piosenkarka-amatorka w luksusowych lokalach nocnych. Specjalnością jej były piosenki francuskie, które podobno wykonywała wspaniale. Gdy ją poznałem, była zakochana, jak sama mówiła, w zwariowany sposób, w podtatusiałym, żonatym i niezbyt urodziwym, ale jak powiadali złośliwi, bardzo zamożnym jegomościu.

Byłem u niej kilkakrotnie, zapraszany do postawienia kabały jej, bądź jemu, a niekiedy jej przyjaciółkom. Za każdym razem horoskopy dla niej były wyśmienite. Nic też dziwnego, że ilekroć tam się stawiałem, witała mnie serdecznie. Najczęściej żądali ode mnie, bym wyliczył, kiedy diabli wezmą jego żonę. Zapewniałem, że los już się o to postara, trzeba tylko cierpliwie czekać. Więc czekali, ale nie było to czekanie cierpliwe.

Żona jej ukochanego była tęgą, rozłożystą babiną na poziomie umysłowym przekupki z Hal Mirowskich. Wyrażała się dosadnie, a słowa jej były jędrne i soczyste. Przy tym, jak mnie zapewniali, była o męża diabelnie zazdrosna. Ciągłe ponoć groziła, że jeśli go przyłapie z jaką lafiryndą, wypali jej i jemu oczy nawzajem. Więc bali się jej okropnie i czekali, kiedy wreszcie

Pan Bóg raczy powołać ją do swojej chwały. A ona była krzepka jak rzepa.

Romans panny K. P. bardzo

nie podobał się jej matce. Więc ona dla odmiany, choć słabo mówiła po polsku (była Francuzką), zasypywała mnie pytaniami, kiedy ten okropny typ zniknie na dnie piekieł, co uchroni jej córkę od popełnienia mezaliansu. Matce również odpowiadałem, że los o to się postara, trzeba tylko cierpliwie czekać. Będzie tak, jak być powinno.



W tym czasie zetknąłem się z niejakim panem Z., który, jak stwierdziłem, posiadał duże zdolności medialne i łatwo dawał się uśpić hipnozą.

Powiedziałem o tym fenomenie pannie K. Zapagnęła go ujrzeć. Przyprowadziłem więc pana Z. do niej. Panna K. przyjęła nas otoczona gronem przyjaciółek i naturalnie w asyście ukochanego. Pragnęli być świadkami seansu z medium. Ułożyłem pana Z.

wygodnie na tapczanie i uśpiłem go. Oni po kolei siadali nie opodal, brali go za rękę i pytali o

swoje sprawy.

Odpowiadał im krótkimi zdaniami ale z sensem.

Kiedy przyszła kolej na pannę K., poczułem się bardzo niewyraźnie. Bałem się, że „zobaczy” jej nagły zgon.

„Widzę — powiedział po krótkim namyśle — dużo ludzi... Otacza panią grono

młodych, roześmianych osób... Płynie okręt... Pani na tym okręcie tonie w powodzi kwiatów...” Przerwał i obudził się nagle. Uczestnicy tego seansu byli jednak bardzo zadowoleni. Wyszliśmy stamtąd pozostawiając wrażenie, że nawiedzili ich co najmniej czarodzieje. Ja zaś w duchu podejrzewałem pana Z. o ordynarną mistyfikację. Pan Z.

jednak milczał i był dziwnie zasępiony. Wkrótce drogi nasze się rozeszły i nie wiem, co się z nim później działo.

W kilka tygodni po tym seansie panna K. wezwała mnie do siebie. Gdy tam przybyłem, zastając naturalnie jej ukochanego, nie przywitała się ze mną. On zaś marszcząc brwi i zaciskając pięści powiedział:

— Jesteś ordynarnym oszustem i nierobem, żyjącym z naiwności ludzi. Jeśli nie zaprzestaniesz wróżyć i nie weźmiesz się do uczciwej pracy, znajdę na ciebie sposób i takie miejsce, że na całe życie zapamiętasz.

Wyszedłem przerażony. Wałęsając się później po ciemnych ulicach Warszawy, głęboko przeżywałem ten wstyd i upokorzenie. Zastanawiałem się jednocześnie, co takiego uczyniłem, że tak mnie potraktowali? Dowiedziałem się o tym kilka miesięcy później. Jego żona, której przecież nie znałem, złośliwym zbiegiem okoliczności, podobnie jak i panna K., dowiedziała się drogą ustnej reklamy o moich rzekomo cudownych zdolnościach przewidywania przyszłości i z kilkoma jeszcze paniami zorganizowała u znajomych seansy. Na tym seansie powiedziałem jej, że przeżywa bardzo ciężkie chwile z powodu niewierności męża. Jednocześnie miałem jakoby zapewnić ją, że jej rywalka rychło

umrze i że wszystko między małżonkami wróci do równowagi.

Zachwycona baba podzieliła się tą radosną nowiną z mężem, podając moje nazwisko. Ugodzony w czułe miejsce mąż powiadomił o tej wróżbie swoją przyjaciółkę. Przyjaciółka wezwała mnie. Przyjaciel powiedział, co o mnie myśli... i koło się zamknęło.

Incydent ten miał jednak dla mnie inne jeszcze przykre następstwa. Oto panna K. i jej przyjaciel zaczęli urabiać kontropinię, zrażając w ten sposób wiele osób do mnie. A że Warszawa, mimo swej cudowności, jest miastem plotkarzy, szybko zostałem skreślony z listy prawdziwych jasnowidzów, co równało się powolnemu konaniu z głodu.

Ale przetrwałem. Czas jednak płynął bardzo powoli. Dzięki pomocy pana Adwentowicza i Ireny Grywińskiej mogłem, jak i wielu innych młodych ludzi, przynajmniej zarobić tyle, żeby żyć. Na mieszkanie jednak to nie wystarczało. Więc mieszkalem nigdzie nie meldowany.

Wezwań na seanse nie było. Skazany zostałem na zapomnienie. Aż pewnego dnia, a raczej wieczoru, za kulisy Teatru Kameralnego wdarła się jakaś pani wołając głośno, że musi się ze mną natychmiast widzieć. Ponieważ akurat naśladowałem gdzieś w głębi sceny barana, wydając odpowiednie beki, musiała poczekać.

Gdy ją ujrzałem, przeraziłem się i chciałem dać nura, gdzie popadnie,



ale ona schwyciła mnie za futro baranie i krzepko trzymała.

— Mistrzu — wołała — nareszcie cię znalazłam! A wierzyć nie chciałam, kiedy ujrzałam tego barana na scenie. A jednak one miały rację, to pan, Mistrzu. Dopiero po beku poznałam, że to pan.

Była to żona przyjaciela panny K.

— Myśmy już w gazetach chcieli ogłaszać, że pana poszukujemy. Pan jest wielkim jasnowidzem.

Wyciągnęła mnie zza kulis. A że już nie miałem nic do roboty, pokornie, jak baran na stracenie, poszedłem za tą herod-babą.

Dowiedziałem się wtedy, że mąż jej wprawdzie w tej chwili przeżywa

wielką tragedię, ale stał się pokorny i jest przy niej. Przyjaciółka nie żyje. W tym samym teatrze odnalazły mnie również przyjaciółki panny K. Od nich dowiedziałem się, że panna K. wraz z Chórem „Dana” udała się na występy gościnne do Ameryki Północnej. Tam odniosła wspaniałe sukcesy jako piosenkarka. Na ostatnim jednak występie, stojąc w powodzi kwiatów rzucanych na scenę przez zachwyconą publiczność, zmarła nagle pod wpływem silnego wzruszenia. Wieźli ją okrętem w podwójnej trumnie, a trumna tonęła w kwieciu.

Pomyślałem wówczas, że pan Z. był zaiste dobrym medium.

Politykowanko...

„Mogą mi naskoczyć... na kant teczki” — powiedział pewien polityk... któremu postawiono zarzuty.

Zapowiada się, że w Polsce będzie jak w kasynie... „negocjacje na tym polegają, że podejmie się różne kroki, różne czynności, różne blefy, różne sprawdzenia... prawie jak w pokerze” — powiedział Kazimierz Marcinkiewicz (ale będzie fajnie!, ciekawe, czy będzie „rosyjska ruletka”?) Z prasy: „Jaja” — „Są czasem tak trafne skróty myślowe, tytuły na przykład, które powalają na kolana lapidarnością. Szczególnie my, dziennikarze, odczuwamy zazdrość, gdy ktoś wymyśli coś genialnego. Oto we francuskim „Le Figaro” pojawił się mocno krytykowany artykuł o Polsce i wyborach w naszym kraju. Jego tytuł to „Republika jednojajowa”. Nic dodać, nic ująć.” „Jaja wyborcze” — „Do siedziby jednej z obwodowych komisji wyborczych w Chełmie wparowało trzech młodych ludzi. Niewiele mówiąc, zaczęli ciskać wokół jajkami. Któreś dosięgło jednego z członków komisji. Wezwano policję, jednak funkcjonariuszom nie udało się złapać radykałów. Brak informacji, czy jaja były kacze.” A na deser aforyzm Marka Twaina: „Bóg stworzył człowieka, ponieważ rozczarował się małpą. Z dalszych eksperymentów zrezygnował.”



Tęcza 36 barw, czyli horoskop Flammariona c.d.

Seledyn (30 czerwiec – 10 lipiec)

Ta subtelna zielonkawa barwa symbolizować miała łagodną i miękką naturę ludzi urodzonych w tej dekadzie roku. Są oni na ogół spokojnego usposobienia, uступliwi, niektórzy z nich ulegają wpływom silniejszych indywidualności. Łatwo zmieniają zdanie, wielu odznacza się chwiejnością w zamiarach i postanowieniach. Nie lubią podejmować decyzji, rozstrzygać jednoznacznie trudnych problemów, stawiać spraw na ostrzu noża. Rażą ich także podobne zachowania innych ludzi. Seledyny cenią sobie wielce spokój i ciszę, nie znoszą hałaśliwych manier, podniesionych głosów, stronią od większych zebrań towarzyskich, dobrze czują się tylko w kółku życzliwych znajomych.

Zdarzają się wśród nich ludzie zbyt uступliwi, których łatwo zawojować i narzucić im swoje zdanie. Występująca często wśród osób urodzonych w tej dekadzie roku wrodzona nieśmiałość sprawia,

że można znać ich długo, a nie wiedzieć o cennych zaletach, jakimi są obdarzeni. Ludzie ci są nie ocenieni w trudnych chwilach.



Kiedy sytuacja wydaje się być

beznadziejna — potrafią dodać otuchy, pocieszyć dobrym słowem, nieść w miarę swych możliwości duchową subtelną pomoc. Skromność wymagań i umiejętność poprzestawania na małym sprawia, że z łatwością przystosowują się do niekorzystnych warunków, nie narzekając i nią żaląc się.

Wrażliwa natura Seledynów pozwala im też bez trudu wczuwać się



w cudze przeżycia i w sposób odpowiedni reagować na cudze sprawy. Seledyny cierpliwie wysłuchują zwierzeń, współczują cudzym kłopotom i niepowodzeniom. Chętnie opiekują się ludźmi słabszymi, będącymi w trudnych sytuacjach życiowych, czy po prostu młodszymi. Cechy te jedną im sympatię tych wszystkich, którzy mieli okazję poznać ich bliżej, czy prosić o jakąś pomoc.

Symbolizowani przez tę subtelną barwę są czułymi i serdecznymi partnerami w miłosnych związkach. Kochają wiernie i prawdziwie, a miłość ich jest raczej duchowego niż erotycznego rodzaju. Często w uczuciach do wybranej osoby jest pierwiastek matczyny i opiekuńczy — potrafią wiele wybaczyć, są cierpliwi i skłonni do poświęceń. W małżeństwie bywają nieraz niedocenieni i

wykorzystywani — szczególnie, jeśli druga strona oznacza się despotycznym charakterem. Seledyny nieraz mają wiele uzdolnień i talentów, których nie rozwijają odpowiednio lub wręcz marnują — często z braku wiary we własne siły, bądź z nieśmiałości. Zdarza się jednak, że uda się im wejść na właściwą drogę w tej dziedzinie i wtedy udziałem ich stają się sukcesy zawdzięczone również i pracowitości. Urodzeni w dekadzie Seledynu mają nieraz talenty muzyczne, niekiedy też manualne. Wykazują czasem zainteresowanie medycyną lub pedagogiką. Wielu ludzi

symbolizowanych przez tę barwę ma pociąg do rzeczy niezwykłych i tajemniczych, nieraz są nieco przesadni, wierzą w sny, wróżby, czasem sami przepowiadają przyszłość. Mają też wiele intuicji, która pozwala im omijać życiowe rafa. Ludzie ci nie odznaczają się szczególną urodą, lecz raczej miłym wyglądem. Niezbyt wysocy, drobnej budowy, niewyrzistych rysów, mają łagodne spojrzenie i bujne włosy. Żyją długo, chociaż nie cieszą się zbyt dobrym zdrowiem, trapią ich często migreny i nerwobóle, niektórzy mają skłonność do przeziębień.

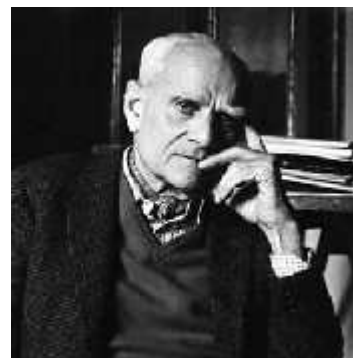


Wielcy ludzie w anegdocie, czyli sławni i zabawni

Alberto Moravia (1907-1990), *pisarz włoski, autor znanych powieści, m.in. „rzymianka”, „Pogarda”*

Pewnego razu zapytano Moravię, czyj jego zdaniem, kobiety zdradzające swoich mężów miewają wyrzuty sumienia. Pisarz odpowiedział:

- Z pewnością dużo mniejsze, niż kobiety dochowujące wierności...



Stanisław Moniuszko (1819-1872) – *wybitny kompozytor, twórca polskiej opery narodowej, m.in. „Halka”, „Straszny dwór”, „Hrabina”*



Po pierwszym przedstawieniu „Halki” w Wilnie w 18 54 r. Moniuszko zapytał swego znajomego, starego szlachcica, jak mu się podobała opera:

- E... tam... za długa historia, dałby stolnik dziewczynie krowę w pierwszym akcie i sprawa skończona...

Fernandel (Fernand Constandin) (1903-1971) – popularny francuski aktor filmowy, jeden z najbardziej znanych komików w historii kina, m.in. „Czerwona oberża”

Jeden z dziennikarzy zapytał Fernandela w czasie konferencji prasowej, czy często otrzymuje listy od swoich wielbicieli.

- O, tak! – rzekł aktor. – Są nawet takie, o których trudno zapomnieć. Nie dalej, jak wczoraj nadszedł do mnie list, którego autor bardzo serdecznie dziękował mi za rozśmieszanie ludzi. Jego wuj bowiem podczas oglądania mego występu zmarł ze śmiechu, a on został głównym spadkobiercą...



W miarę jak sława Fernandela rosła, zwiększały się też jego dochody, toteż pani Fernandel zwróciła się do męża z pewną propozycją:

- Chyba już czas, abyśmy wynajęli jakiś większy i bardziej reprezentacyjny dom?

Aktor odparł po chwili namysłu:

- Przyzwyczailem się już do tego domu i bardzo dobrze się tu czuję. Możesz jednak zwrócić się do właściciela, aby podwyższył czynsz...

KĄCIK WIADOMOŚCI MEDYCZNYCH



Ptasia grypa

Znana jest od 100 lat. Wirusa ptasiej grypy wyodrębniono ok. 100 lat temu. Od tamtej pory rozmnożyły się jego różne odmiany. Obecny szczep H5N1 jest b. groźny. Chore ptactwo umiera w ciągu dnia, a wirus przenosi się łatwo i szybko. Zdołał on przełamać barierę między gatunkami, dlatego też zachorowania występują również u ludzi. Jeżeli wirus H5N1 wejdzie w kontakt z wirusem ludzkiej grypy, może powstać odmiana, która będzie się

przenosiła z człowieka na człowieka, wtedy grozi nam pandemia. Wirus ptasiej grypy przenosi się drogą kropelkową. Oznacza to, że można się nimi zarazić dotykając chorych zwierząt, ich odchodów, stykając się z powierzchniami przez nie zanieczyszczonymi, np.: klatki, balkony, parapety. W temperaturze 70 st. C wirus ginie, więc nie zarazimy się ptasią gripą, jedząc gotowane lub pieczone mięso (mięso i jajka nie mogą być

półsurowe). Obecnie nie ma szczepionki przeciwko ptasiej grypie. Szczepionka przeciw grypie dostępna w danym sezonie jest skierowana przeciwko „ludzkiemu” szczepowi grypy. Mimo to warto się zaszczepić, gdyż mniejsza ilość zachorowań na zwykłą grypę zmniejsza prawdopodobieństwo mutacji wirusa ptasiej grypy i wytworzenia się szczepu grypy, który będzie z łatwością przenosił się z człowieka na człowieka. Gdy zachorujemy na ptasią grypę. W ciągu 48 h od momentu zachorowania podaje się lek



przeciwwirusowy Tamiflu, zwalczający szczep ptasiej grypy H5N1, nie jest to szczepionka, lecz lek który podaje się osobom, które już zachorowały. Zapobiega on rozprzestrzenianiu się wirusa w organizmie ludzkim i łagodzi przebieg choroby. Do tej pory pomógł wielu osobom, niestety nie

wszystkim. Nie wiadomo, jak zachowa się ten lek w przypadku masowych zachorowań. Gdy wirus zostanie zmutowany.

Ryzyko, że wirus H5N1 zmutuje się w wersję wirusa zag4ażającego ludzkość na skalę masową, będzie trwało tak długo, jak długo będą się pojawiały wypadki zakażenia wśród ludzi. Oznacza to, że póki wirus krąży wśród ptaków, nie możemy

się czuć bezpiecznie.

Najbardziej narażone są osoby, które mają bezpośredni kontakt z ptactwem oraz personel

medyczny opiekujący się pacjentami chorymi na ptasią grypę. Dla pozostałych osób ryzyko zachorowania jest niewielkie. Dlatego w okresie realnego zagrożenia ptasią grypą należy unikać karmienia i dotykania dzikiego ptactwa i nie jest to przesada.

Z przymrużeniem oka 😊

Po piętnastu latach małżeństwa żona zwraca się do męża:

- Kochanie, czy jak mnie prosiłeś o rękę, to przede mną klękałeś, bo nie pamiętam?
- Ja też chcę o tym zapomnieć...

Ojciec, głowa rodziny, wraca do domu z ogromną torbą cukierków i zadowolony mówi do czwórki małych dzieci:

- Cukierki dostanie ten, kto zawsze słucha mamy, nigdy się z nią nie sprzecza, zawsze spełnia jej polecenia. Jak myślicie, kto to będzie?

Dzieci bez zastanowienia odpowiadają chórem:

- Ty, tatusiu!

Na balu mężczyzna mówi do blondynki:

- Zapraszam cię do walca...
- To już nie miałeś czym przyjechać ??



Ordynator oddziału strofuje stażystę, który od kilku tygodni pracuje w szpitalu.

- Musi pan być bardziej dokładny w sporządzaniu dokumentacji. Wczoraj ponownie w kracie zgonu pacjenta w rubryce „przyczyna” wpisał pan swoje nazwisko...

- W taką pogodę z gołą głową? Gdzie masz swoje nauszniki?
- Od czasu nieszczęśliwego wypadku już nie noszę.
- Jakiego nieszczęśliwego wypadku?
- Kumpel zapraszał na wódkę, a ja nie usłyszałem...





Żona do męża:

- Zobaczysz, przyczepię kartkę nad naszym łóżkiem, że jesteś idiotą. Niech całe miasto się dowie!

U prawnika:

- Jaką opłatę muszę wnieść, żeby otrzymać od pana fachową poradę?
- 1000 złotych za trzy zagadnienia.
- Hmm, to troszeczkę drogo, nie uważa pan?
- No, może troszeczkę. A jakie jest pańskie trzecie pytanie?

Humor z uczniowskich zeszytów:

„W czasie totalnej mobilizacji wcielano do wojska nawet dzieci w podeszłym wieku.”

„Ludzie pierwotni mieli narzędzia z krzemienia.”

„Pańszczyzna siedziała na ławie i przyglądała się pracującym w polu chłopom.”

„Elektra jak wskazuje jej imię, już w starożytności odkryła elektryczność.”

„Głogowanie lali gorącą smołą na drapiących się Niemców.”

„Indianie zabijali i skalpowali co popadnie.”

„Bolesław Chrobry był mężny, wysoki i ciężarny.”

„Samochód, którym jechał generał, dostał niespodziewanie dwie kule w brzuch.”

„Car, idąc do celu, opierał się na mordzie.”

„Rejtan nie chcąc dopuścić do rozbioru Polski, sam się rozebrał.”

„Na cześć Dionizosa śpiewał chór satyryków.”

Gazetę redagują:
Barbara Bożek-Knapik
Maria Wakulczyńska
Krystyna Wilczek
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk

Stali współpracownicy:
Ludwik Parcheniak